



z pierwszej
ręku

CURTIS SALGADO

soulman

Rozmawia Zosia Matysik

Pamiętasz swój ostatni koncert w Polsce?

Tak, grałem z dużym składem. Choć tak szczerze mówiąc, bardziej zapamiętałem wcześniejszy wieczór na czeskim festiwalu, bo po nas grał James Cotton. Pamiętam piękną, pełną salę i doskonałą realizację telewizyjną tego koncertu. Pamiętam też, że wtedy się poznaliśmy. Skoro to było pięć lat temu to teraz musisz mieć jakieś 25 lat? Urodziłeś się w 1988?

Zaskakujesz mnie...

(śmiech) Zazwyczaj pamiętam wszystko związane z tą datą, bo to rok, kiedy przestałem pić i ćpać. Jestem trzeźwy od 25 lat. Miałem 35 lat, kiedy się urodziłaś. Spróbowałem wtedy wszystkiego. Piłem, paliłem, wciągałem; były igły, prochy, zioła. Przeraziła mnie, jaką krzywdę wyrządziłem samemu sobie. I jak przeszkodziłem swojej karierze. Ale skoro już się tak dobrze znamy, to oprowadzę Cię po moim mieszkaniu (Curtis obraca kamerę komputera i zaczyna chodzić po pomieszczeniu pełnym pótek z płytami i ścian wypełnionych plakatami muzycznymi wytwórni Motown i Stax). Mieszkam w oficynie i praktycznie całą przestrzeń życiową zajmują rzeczy związane z muzyką. Wiesz, że kolekcjonuję filmy muzyczne? Bardzo rzadkie i stare.

Właśnie widzę, że próżno tu szukać DVD, tylko VHSy...

Wszystkie to wyjątkowe egzemplarze. Gusta muzyczne odziedziczyłem po rodzicach. Oni byli prawdziwymi entuzjastami jazzu. Swoją kolekcję zacząłem jeszcze w latach 70. O tutaj mam prawdziwego białego kruka: „Louis Jordan & Friends”. To od tego zaczęło się to całe zbieranie. Kiedyś razem z Robertem Cray'em byliśmy w Santa Cruz. To plażowe miasto, prawdziwa mekka hippisów, kolorowego życia i miejsce, gdzie naprawdę łatwo o różnego rodzaju używki. Był chyba rok 1979. W każdym razie zobaczyłem tam plakat na słupie, reklamujący projekcję „jedyne filmu z Bessie Smith”. Bessie, Cab Calloway, Pete Johnson, Lina Horn, Count Basie i Louis Jordan. Organizował to facet imieniem Harold Marshall, który był bardzo znaczącym kolekcjonerem nagrań muzycznych. Strasznie nas to z Robertem podjaralo. Słyszeliśmy, że takie nagrania istnieją i nagle ten pokaz spadł nam z nieba. Po naszym koncercie podszedł do nas człowiek i mówi *Świetnie graliście! Wiecie, organizuję tutaj w okolicy pokazy filmów...* na co ja mu przerwałem *To ty?! Widzieliśmy plakaty!* Od razu się zakumplowaliśmy. Kilka lat później popadł